



Pożar w przedszkolu



Środek dnia i lokalizacja w samym centrum osiedla nie uchroniły przedszkola przed ogromnymi stratami.

W niedzielne popołudnie, 19 października dozorca, sprzątający ogród przedszkola przy Szlenkierów 8, zauważył unoszące się kłęby dymu. Po zlokalizowaniu kłębówiska przekonał się, że kontener stojący przy budynku oraz ściana przedszkola od strony Szlenkierów zostały zajęte przez ogień. Na miejscu zjawiała się policja wezwana przez pracowników placówki. Straty przedszkola oszacowano na 11 338 PLN.

— Dziwne, że nikt z mieszkańców od razu nas nie zaalarmował. Z okien naprzeciwko widać dokładnie, co się dzieje, kto przechodzi. Dlaczego nikt nic nie zauważył? — pyta jedna z pracownic przedszkola. Pytanie wydaje się tym bardziej zasadne, że jeszcze we wrześniu dokładnie w tej okolicy — przy uliczce dojazdowej do przedszkola — spłonęły 3 samochody. To nie



REDAKCJA

wszystko. W tym samym czasie w płomieniach stała klatka schodowa, piwnica i śmietnik w pobliskim bloku.

Według nieoficjalnych informacji przyczyną wszystkich pożarów były podpalenia. Policja prowadzi dochodzenie w tej sprawie.

JR

Lekarze Rehabilitanci czekają na pacjentów

Samodzielny Zespół Publicznych Zakładów Lecznictwa Otwartego Warszawa Wola informuje, że w odpowiedzi na potrzeby mieszkańców Warszawy, w Przychodni Lekarskiej przy ul. Ciółka 11 od **1 listopada** pracować będzie **zwiększona liczba lekarzy rehabilitantów**.

Pacjenci mogą dokonywać rejestracji na wizytę osobiście w Biurze Obsługi Pacjenta Przychodni przy ul. Ciółka 11 bądź telefonicznie, pod numerem 022 836 02 03.

GINĄCE ZAWODY - TAPICER

50 lat temu ocalały z pożogi wojennej tapicer otworzył swój zakład przy Złotej 65. Historię jednej z nielicznych rzemieślniczych pracowni tapicerskich na Woli otwierają lata I wojny światowej. Dziś Pan Kukulski wykonuje fach zdobyty przez dziadka, wyczołnony dzięki ojcu, a teraz przekazywany synowi...

Z Francji na Złotą 65

— Pracownia tapicerska przy ul. Złotej 65 powstała po wojnie. Założył ją mój tata, który szkolili się w zawodzie w okresie międzywojennym. Dziadek przez kilka lat pracował jako tapicer we Francji podczas I wojny światowej. Kiedy nastąpił kryzys ekonomiczny, wrócił z babcią do Polski. Ojciec nauczył się zawodu właśnie od dziadka. Podczas okupacji był uczniem tapicerskim w Warszawie. Opowiadał mi, że kiedy na Złotej aresztowali go Niemcy, zawód tapicera pozwolił mu wydostać się z łapanki. Miał przy sobie młotek, duberszpic i narzędzia tapicerskie. Nie miał spytal — Tapicer? To uciekaj! — I go puścił. Tata po wojnie otworzył działalność gospodarczą, reperował stare meble. Wszystko było wtedy zrujnowane, nie działały instytucje, które wydawałyby zezwolenia, więc wszystko załatwiano na wolną rękę. Ojciec był jednym z pierwszych warszawskich tapicerów i członków cechu, założonego po wojnie. Pierwszy zakład po okupacji, w którym pracował, mieścił się w piwnicach przy ul. Pańskiej 100 A. Ten budynek jeszcze stoi. Od 1958 r. przyszedł na Złotą 65 i tak — od 50 lat — zakład działa do dziś.

Trudne lata

— Pamiętam, kiedy byłem małym

chłopcem, przychodziłem do ojca na Złotą. Tapczany czy wersalki ładowało się na wóz i koniem lub rykszą odwoziło mebel do klienta. Pamiętam ruiny Złotej w miejscu, gdzie teraz stoją wieżowce. To był bardzo trudny okres. Gwoździe sprzedawano na przydział: 3 kg papowych i calowych. Z tego trzeba się było później wyliczyć. Kiedy zrobiło się mebel, np. kanapę, to później przychodził urzędnik, nabijał na wersalkę stempel i klasyfikował, w której grupie mogło się to sprzedać (od 1 do 5). Lata 60-70, to kryzys, jeżeli chodzi o wykonanie mebli. Wprawdzie każdy je naprawiał, ale ludzie byli biedni, często nie płacili za usługę. Nieraz nie było nawet na opłatę, na czynsz. Dziś społeczeństwo jest bogatsze, ale też większa konkurencja. Dużo mebli sprowadza się z Chin, Włoch. Nazywam je jednorazówkami, bo są do wyrzucenia czasem po kilku miesiącach. Nasze meble mają gwarancję dożywotnią.

Ludwik Filip w tygodniu

— Zostałem nauczony zawodu zgodnie z wymogami przedwojennej sztuki tapicerskiej. Nasze meble to robota ręczna od podstaw. Wykonanie fotela w stylu Ludwika Filipa zajmuje ok. tygodnia. Najpierw zamawiamy u stolarza konstrukcję fotela. (W tej chwili jest



REDAKCJA

problem ze stolarzami, ponieważ rzemieślnicze zakłady stolarskie w Warszawie poupadły). Następnie zaczynamy wykonywać mebel. Nabijamy pasy tapicerskie, wszywamy sprężyny miedziane i sznurujemy, ściągając do odpowiedniej wysokości. Na sprężyny kładziemy tkaninę — jutę i na nią trawę morską. Jest to roślina sprowadzana z krajów zamorskich. Tak wykonana i specjalnie podszyta warstwa tworzy grubą powłokę, która odpowiednio pracuje przy siadaniu. Później robi się poręczki, oparcie, kroi tkaniny.

Kiedyś polski przemysł miał dużo fabryk, gdzie produkowano tkaniny obiciowe. Były zakłady w Łodzi, Swarzędzu, Kowalach. Dziś fabryki popadły, zostały przejęte przez kapitał włoski, niemiecki. Skóry meblowe też sprowadzamy z Włoch i Anglii. Polacy praktycznie nic nie mają.

Fotele dla Wałęsy, kanapy dla Kwaśniewskiego

— Zakład wykonywał wiele prac. Dużo nietypowych mebli robiłem dla prezydenta Wałęsy. Przez dwie kadencje wykonywaliśmy różne prace na rzecz prezydenta Kwaśniewskiego. Pracowaliśmy też dla wielu ministerstw. Reperowaliśmy skomplikowane, poniszczone meble, które czasami nadawały się tylko na śmietnik. To wymaga czasu, cierpliwości i zamiłowania. Tę pracę trzeba kochać, żeby ze starego grata zrobić mebel, z którego ludzie są zadowoleni. Dziś wykwalifikowani tapicerzy wyjeżdżają do Anglii i Norwegii. Człowiek,

który pracował u mnie wiele lat, cztery lata temu zostawił mnie i wyjechał do Norwegii. Znał jeszcze mojego ojca, uczył się u nas. W Polsce typowych rzemieślniczych pracowni tapicerskich jest niewiele. Za to takich, które nazywają się zakładami i robią wszystko na gabcę, bardzo dużo. Nie uważam tych firm za zakłady tapicerskie. Nie trzymają się zasad sztuki, bo z gabki zrobić coś jest bardzo łatwo.

Ojcowizna

— Przy Złotej zacząłem pracować w 1982 r., kiedy trwał stan wojenny. W tamtym okresie wszystko trzeba było zdobywać we własnym zakresie, na zasadzie układów i znajomości, stało się w kolejkach... Na kwartał dostawaliśmy 3 metry tkaniny, a żeby zrobić jedną ładną kanapę, trzeba 6-8 metrów. Pracowałem z tatą jako współnik. Kiedy zmarł ojciec, zostałem sam z jednym pracownikiem i synem. Według dokumentów, które posiadam, 17 września tego roku minęło 50 lat prowadzenia naszego zakładu. Dla mnie to wielkie wydarzenie. Wyszukiwałem się tu wielu uczniów i mistrzów z dyplomami, którzy później otworzyli własne zakłady. W tej pracowni praktykę odbywał mój brat. Zleciało to szybko... Tata powtarzał, że bym go nie opuszczał. Miałem wiele możliwości, zwłaszcza na początku lat 90. Ale zostałem przy tapicerstwie, nie porzuciłem zakładu. Nie zmarłbym na ojcowizny, to jest przecież tradycja rodzinna.

Wysłuchana JR



REDAKCJA